

HONORATA PUKOS
ur. 1949; Łyżwy, k. Skarżyska-Kamiennej



Tytuł fragmentu relacji	Staraliśmy się zachować pozory normalności
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, opozycja, podziemna drukarnia, wolne słowo, bibuła

Staraliśmy się zachować pozory normalności

Nie było jakichś specjalnych rygorów, że my nie możemy się z nikim spotykać. Po prostu, jeżeli chcieliśmy coś zorganizować w domu, to należało ich uprzedzić, żeby nie przychodzili. Staraliśmy się zachować pozory normalności, tak jak w normalnym domu. Jeśli coś się miało u nas w domu wydarzyć to się ich uprzedzało. To się rozumiało samo przez się, że w pewnym sensie jesteśmy ograniczeni i jeżeli oni pracowali na górze, a ktoś znienacka do nas przyszedł, to trzeba było im dyskretnie jakoś dać do zrozumienia, że w tej chwili na przykład nie mogą wyjść z drukarni. Takie niespodziewane sytuacje też miały miejsce. Nigdy wprawdzie nie przyszedł ktoś z władz czy milicjant, raczej sąsiedzi lub znajomi, osoby, które z nami utrzymywały kontakty. Była kiedyś taka bardzo zabawna historia. Przyjechała do mnie ciocia, siostra mojej mamy ze swoim synem, który pracował w Kielcach na uczelni, był chemikiem z wykształcenia. I tak się nieszczęśliwie złożyło, że akurat panowie z góry schodzili, z drukarni, ubrani już. Nie wiedzieli, że mamy gości, myśmy także nie mieli możliwości powiedzieć im, że nie jesteśmy sami w domu, więc oni wyszli normalnie bez słowa. W pewnym momencie, mój kuzyn, który siedział tak trochę tyłem, choć dobrze ich nie widział to jednak coś zauważył. I myśmy im wmawiali potem cały czas, że im się tylko wydawało, że ktoś wychodził. W tej chwili to jest to zabawne, ale wówczas to szliśmy w zaparte, że na pewno nikt nie wychodził, że musiało im się wydawać. I ten mój kuzyn Rysiek już rzeczywiście potem nie wiedział, czy rzeczywiście kogoś widział czy nie. Nie mieliśmy wtedy do niego tak do końca zaufania. A wiadomo było, że choćby nas nożem kroili, nie wolno było powiedzieć, kto, co i dlaczego, nawet jeśli to była najbliższa rodzina. Lepiej było nikomu nie mówić nic na ten temat. Dopiero po latach, jak już mogliśmy o tym powiedzieć, to im powiedzieliśmy, dlaczego wtedy musieliśmy przyjąć taką postawę. Ale pilnowało się takich rzeczy, żeby niepotrzebnie nie było zbędnych podejrzeń. Nasze dzieci domyślały się, że coś się dzieje u nas w domu. Córka Ewa urodziła się w 1973 roku, więc chodziła wtedy do szkoły, do drugiej lub do trzeciej klasy. Powiedzieliśmy dzieciom wszystko, jak już byli starsi. Wiedzieli też moi rodzice, bo wówczas mieszkali z nami. A poza tym nikt nie wiedział.

Data i miejsce nagrania	2007-11-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"